№ 19.

Warszawa, dnia 9 Maja 1863 r. 27 Kwietnia.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b.* w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

DOMOWE SPRAWY

KRÓLA JANA SOBIESKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Oblężenie Zamościa nie trwało długo, Tatarzy bowiem zniechęceni mężném opieraniem się załogi i żałując przytém straconego czasu na próżnym i bezkorzystnym szturmie, gdy dokoła cała okolica tak wabiła do grabieży i rabunku, odstąpili piérwsi z pod fortecy, a za niémi wkrótce poszli kozacy. Zamknięci w Zamościu radując się odzyskaném bezpieczeństwem, powrócili do domów zniszczonych i zrabowanych, Teofila Sobieska z córkami pojechała do Żółkwi, a młodzi Sobiescy na sejm elekcyjny po śmierci Władysława IV zmarłego w Mereczu na Litwie r. 1648.

Sejm ten na szkodę Rzeczypospolitéj przez niezgodę i zawiści, przeciągał się niezmiernie długo, chociaż burza z całą siłą miała na kraj uderzyć już huczała wewnątrz, pędzona na wschód z zachodu. Rok bowiem śmierci Władysława IV był chwilą ukończenia trzydziesto letniéj polityczno-religijnéj wojny, niszczącéj srodze Niemcy: u nas zaś rozpoczęciem prawie podobnéj wojny, i pasma klęsk snującego się przez dwa wieki, potem.— Kozacy bowiem uciemiężani przez starostów i jezuitów, domagali się tych samych praw politycznych jakie posiada szlachta Polska i Litewska.— Ale odmawiano stanowczo zadosyć uczynienia tym sprawiedliwym żądaniom, dowodząc, że jakkolwiek kozactwo należy uważać za część Rzeczypospolitéj, ale jak w ciele ludzkim włosy i paznokcie, które trzeba obcinać, żeby zbytecznie nie wyrastały. Kozacy zatém niezmiernie się niechęcili, dopóki jednak żył król Władysław, siedzieli cicho, bo mądry ten monarcha, widząc za nadto brykającą szlachtę, i przez to bardzo skrępowaną wolą królewską, zamyślał widocznie przy pomocy kozaków podźwignąć majestat monarszy, i dlatego choć im nadać nie mógł bez zezwolenia stanów praw jakich się domagali, łagodził ich niezmiernie umysły różnemi nadaniami i prerogatywami, do jakich tylko był mocen. Wrodzoną zaś im chęć do boju, spożytkować myślał w wojnie przeciw Turcji, skutkiem czego nakazał przygotowanie

czajek, zrobił pieniężne zaliczenia, i z Bohdanem Chmielnickim umyślnie przybyłym do Warszawy, odbył tajemną naradę, z której Pisarz kozacki wyszedł niezmiernie uradowany i ze szczególną miłością dla króla. Gdy jednak wstręt szlachty do wydobycia oręża skrępował zamysły królewskie, i projekt wojny upadł bezpowrotnie, kozacy chciwi wojowniczych bojów, a raczéj tajemnych napaści, któremi w wyprawach na morze czarne tak niegdyś zasłynęli, zawiedzeni w spodziewanéj wyprawie na pogańskie hordy, połączyli się z Tatarami i poszli na Polskę.

Na przeciw połączonym tym dwom siłom wynoszącym ogółnie przeszło 80,000, Mikołaj Potocki Kasztelan Krakowski z sześcioma tysiącami ludzi wyprawił własnego syna Stefana. Garstka ta ludzi doszedłszy pod Żółte Wody, zmniejszyła się do 1500 kwarcianego wojska, reszta bowiem jako pobratymcza przeszła do kozaków. Mimo tego bój trwał przez dwa tygodnie, i dopiero w dniu 2 Maja 1645 r. cały ten oddział bohaterski został zniesiony, a Stefan zginął w boju. Niezrażony tém ojciec Mikołaj Potocki hetman koronny, połączywszy się z Marcinem Kalinowskim hetmanem polnym, w 26 dni po stracie syna, stanął pod Korsuniem, stoczył bój bardzo krwawy i wraz z Kalinowskim dostał się do niewoli. Chmielnicki stał się panem całéj Ukrainy i wtenczas to nastąpiła śmierć Władysława IV w 52 roku życia, i bezkrólewie pełne zatargów i niespokojności.

Wojna jednak daléj prowadzoną była z całą srogością obu stron walczących. Pod Zwiachelem Jeremjasz ks. Wiśniowiecki zniósł wprawdzie 60,000 kozackiego wojska, ale pod Pilawcami zgromadzone kwarciane wojsko w liczbie 36,000, w dniu 23 Września t. r. haniebnie poszło w rozsypkę, a przez Chmielnickiego cały tabor wojenny został zdobyty, i tłum uciekający w pień wycięty. Wówczas to Chmielnicki wziąwszy okup od Lwowa podstąpił pod Zamość, gdzie do znajdującéj się już matki Teofili Sobieskiéj z córkami przybył Marek i Jan z podróży swéj po Turcji. Po ustąpieniu nieprzyjaciela młodzi Sobiescy, jak powiedzieliśmy, pojechali na sejm elekcyjny do Warszawy.

Burzliwy ten sejm rozpoczęty na nowo w d. 6 Października t. r. ukończył się wreszcie obraniem na króla Jana Kazimierza brata zmarłego Władysława, którym dopiero po zaprzysiężeniu paktów konwentów, dnia 20 Listopada ogłoszony został.

Że jednak Chmielnicki od przedstawionych przez siebie żądań nic nie odstępował, a naród zadosyć im uczynić nie chciał, pomimo więc przymierza z Chmielnickim zawartego w d. 19 Lutego 1649 w Perejasławiu, wojna chwilowo przycichnięta, na nowo zaczęła się srożyć. Chmielnicki więc razem z Tatarami zgromadziwszy ogromnę liczbę wojska bo aż 200,000 wynoszącą, podstąpił pod Zbaraż gdzie zastał zastępy polskie okopane, niezmiernie szczupłe, wynoszące zaledwie 9000 zbrojnych ludzi. Nowy król Jan Kazimierz, zebrawszy 18,000 żołnierzy pospieszył oblężonym na pomoc, mając przy sobie bardzo wielu dostojników korony i młodych Sobieskich Marka i Jana. Przybywszy jednak pod Zborów, znalazł się nagle otoczony przez niezliczoną liczbę nieprzyjaciół, bitwa natychmiast nastąpiła, i po dwudniowéj walce taki się szerzyć zaczął popłoch w polskim obozie, że żołnierze zaczęli iść prawie w rozsypkę, krzycząc że są zgubieni i zdradzeni. Naprożno król i przedniejsi wodzowie przebiegali szeregi z pochodniami w rękach, starając się uspokoić przerażonych, ale głosu rozsądku nie słuchano, wrzawa się powiększała i byłoby wszystko zginęło, gdyby nie odwaga i przytomność młodego Jana Sobieskiego. Widząc bowiem na co się zanosi, z pałaszem wydobytym z pochwy rzucił się pomiędzy nieposłusznych żołnierzy, przemówił potężnym głosem wyrazami z serca idącemi, spłoszony tłum oprzytomniał, poznał przepaść, do któréj samowolnie dąży, i z płaczem rzuciwszy się do nóg królewskich prosił o przebaczenie. Jednocześnie na szczęście wojsk królewskich, han tatarski opuścił Chmielnickiego, czem osłabiony, zawarł umowę, w któréj mu przyrzeczono wszystko czego żądał, i zaraz wkrótce nie dotrzymano.

Król w nagrodę czynu Sobieskiego Jana, nadał mu starostwo Jaworowskie, które niegdyś posiadał hetman Żółkiewski a późniéj ojciec rodzony Jakób. Dar ten, tak pamiątkowy dla bohaterskiego Jana niezmiernie był mu drogim, to też przesiadywał w nim bardzo często, a nawet późniéj zostawszy królem każdego roku odwiedzał.

Ponieważ z Chmielnickim zawierane umowy, nigdy nie przychodziły w wykonanie, znajdując nieprzełamany opór w duchowieństwie, które pod żadnym pozorem razem z dyzunitami nie chciało zasiadać na obradach sejmowych, wojna więc z Chmielnickim ciągnęła się daléj z małemi nader przerwami. W r. 1651 w Czerwcu stoczoną została bitwa pod Beresteczkiem, w któréj wojska koronne świetne odniosły zwycięztwo. Młodzi Sobiescy po kilka razy szli do szturmu na wzgórza zajęte przez nieprzyjaciela, starszy Marek zdrów i cały ścigał pierzchającego wroga na wszystkie strony. Jan zaś ciężko ranny w głowę, tak że zwątpiono o jego życiu pozostał na pobojowisku między zabitemi. Bohaterski młodzieniec wyleczył

się wprędce z odniesionych ran, i widać że na zdrowiu a szczególniéj na fantazji i porywczości nic nie stracił, kiedy w rok późniéj leżał we Lwowie, lecząc się już z drugiéj rany odebranéj w pojedynku. To jednak ocaliło go od niewątpliwéj śmierci jaka go byłaby pewnie spotkała w bitwie pod Batowem r. 1652, która właśnie wtym samym czasie miała miejsce. Rana bowiem przytrzymała go we Lwowie, na przeciw więc Tymofieja syna Chmielnickiego poszedł tylko Marek, i gdy wszyscy jego towarzysze w pień zostali wycięci od rozjuszonéj tłuszczy, on dostał się do niewoli hana tatarskiego, i pod toporem położył głowę, który za rozkazem barbarzyńcy spadł na nią, aby przeciąć życie, szczególniéj przez Teofilę Sobieską ukochanego syna.

Cios ten za nadto był wielki, nawet dla tak wielkiego serca, jakie posiadała zacna matka Sobieskich; w bojach z Tatarstwem utraciła wszystkich, co kochała i szanowała całą duszą; dziada, wuja, ojca, wreszcie i syna ulubionego, gdy drugi we Lwowie pasował się ze śmiercią. Tyle więc w swém życiu doznawszy smutku i boleści, wydaliła się z Polski i osiadła stale w Rzymie, cała poświęcając się dobrym uczynkom i nabożeństwu.

Tak więc nasz Jan pozostał sam oddany sprawie obrony kraju, i od lat dwóch ciągły bojownik na żyznych równinach Podola. Żyjąc wśród pustych okolic, otoczony zewsząd niebezpieczeństwem nie zapominał jednak choć w namiocie i w obozowém życiu, o tém co podnosi duszę i kształcąc ją łagodzi zarazem, uzacnia i uszlachetnia. W chwilach więc spokojnych, Jan Sobieski malował, zabawiał się muzyką, filozofował, różne bowiem dzieła sławnych mężów Włoch i Francji, przebywały morza, lasy i góry, aby młodemu Staroście umilić chwile poświęcone w znoju i trudzie obronie kraju i zasłaniania go od niebezpieczeństwa.

Po klęsce pod Batowem, nowa wojna zagroziła Polsce ze stron wszystkich. Do niebezpieczeństwa z zewnątrz na kraj idącego przybyło nowe, dotąd nieznane i niepraktykowane, zrywanie sejmów, dopełnione przez Sicińskiego posła powiatu upitskiego. Pierwsze to zerwanie narad nad potrzebami kraju, tak się w owych czasach haniebną rzeczą być zdało, że pamięć tego czynu wraz z nazwiskiem sprawcy przeszła do potomności, a nawet przyczepiła się do jakiegoś kościotrupa poniewieranego przy kościele upitskim, jakoby owego Sicińskiego, mającego być poniewieranym za karę przez nieskończone lata i wieki. I nic dziwnego że poczucie narodu w ten sposób zemściło się, na buńdziucznym a może tylko nierozważnym pośle, za zgubne użycie prawa dotąd nigdy nie praktykowanego. Do nieszczęść bowiem niedolą nękanego kraju, brakowało tylko możności niedopuszczania obrad sejmowych, do obmyślania środków ratunku; przez zawołanie *veto* czyli niepozwalam znalazł się i ten nowy nieprzyjaciel wewnętrzny, Siciński pierwszy go użył, a choć zrazu wywołał oburzenie, późniéj jakoby w rzeczy chwalebnéj, znalazł niezmierną liczbę naśladowników.

Z końcem roku 1653 Jan Kazimierz z potężném wojskiem wyruszył na Ukrainę, z wielką radością Sobieskiego, pragnącego obszerniejszego pola do popisu i działania. Nieufność, niesnaski króla z magnatami, z wyprawy téj niedozwoliły odnieść należytych korzyści. W następnym roku 1654 Sobieski odznaczył się pod murami Humania; w 1655 dostał dowództwo nad Tatarami którzy z rozkazu Turcji opuścili Chmielnickiego, a gdy przy końcu tego roku Jan Kazimierz przed Szwedem ujechał do Szląska i dopiero powrócił do królestwa w początku następnego r. 1656, Sobieski wyjechał na przeciw niego ze szczątkami wiernego wojska, którego znaczna część poddała się Karolowi Gustawowi. W tym to czasie mistrzem w sztuce wojennéj dla Sobieskiego stał się sławnéj pamięci Stefan Czarniecki, z którym razem poraził pod Warką posiłki idące dla króla Szwedzkiego, a w Lipcu w trzechdniowéj bitwie pod Pragą i Warszawą zbił na kwaśne jabłko szeregi Niemców i Szwedów.

W nagrodę tych czynów w parę lat późniéj król Jan Kazimierz mianował Sobieskiego wielkim Chorążym Koronnym.

(d. c. n.)

OSTATNIA RÓŻA.

z Tomasza Moora.

Ostatnia róża skwarnego lata,
Nachyla główkę, pochmurza lice,
Bo już oddawna znikły ze świata,
Jéj rówieśniczki róże siostrzyce;
Przed okiem ludzkiém kryje się w cieniu,
Smutne dni pędząc w osamotnieniu,

*
* *

Po cóż ci dłużéj żyć na téj ziemi,
Gdy już twe siostry spoczęły w grobie?
Ty tęsknisz po nich, więc złącz się z niemi,
Śmierć ci zadając łaskę ci zrobię:
Zerwę twój kwiatek, co już kwitł tyle,
Łodygę złożę w bratniéj mogile.

Gdy w życia biegu wiosna uleci,
Gdy się nie czuje uścisku brata,
Słońce miłości gdy już nie świeci,
Wtedy to chciałbym zejść z tego świata:
Bo smutny koniec ziemskiéj podróży
Tak jak istnienie ostatniéj róży.

Seweryn Zaleski.

---

* * *

Przed rokiem donieśliśmy o otworzeniu kass pożyczkowych na słowo urządzonych przez Towarzystwo Dobroczynności, a przyjętych przez ogół niezmiernie chętnie, jako dowód działalności Towarzystwa we właściwym mu kierunku. Roczne doświadczenie rozwoju tak pożytecznéj instytucji, według sprawozdania złożonego Ogólnemu zebraniu, wypadło bardzo na jéj niekorzyść, albowiem przekonało, że wielu z dłużników o oddaniu ani myśli, i że tym sposobem znaczna część funduszu zakładowego przepadła bezpowrotnie.

Smutny ten rezultat tak pięknéj myśli, nie zadziwia nas ani oburza, poczucie bowiem obowiązku oddania tego co się komu należy, pomiędzy ludźmi nawet niby zupełnie ucywilizowanemi, nie jest tak rozwinięte jakby życzyć należało, cóż dopiéro między ludźmi z oświatą niewiele zbratanémi. Że nie przepadł cały fundusz, że było wielu co o obowiązku zwrotu pożyczki nie zapomniało, to i tak jest czego powinszować.... ludzie z narażeniem życia swego i wolności, tyle popełniają oszustw, podstępów gwałtów i różnych niegodziwości, aby tylko zyskać pieniądz, że mogąc go złapać bez takich narażeń, a nawet bez odpowiedzialności, że go nie rozerwali z kretesem, do ostatniego grosiczka, godni są rzeczywiście jak największéj pochwały.

Nad pokryciem strat i zabezpieczeniem się od nich na przyszłość, obecnie radzą członkowie, a nawet i Gazeta Warszawska wystąpiła ze stosownémi uwagami. Podniesienie stopy procentowéj z dwóch od sta na cztery, może umorzyć zaległości, i nie będzie przeciążeniem dla pożyczających, ale trudno się zgodzić na wyszukiwanie poręczycieli słowa danego przez pożyczającego i do tego solidarnie za niego odpowiedzialnych. Kassy bowiem te wówczas przestaną być pożyczkowemi na słowo, a przemienią się w pożyczkowe za poręczeniem, co nie odpowiada myśli, w jakiéj założone zostały.

Obostrzenie warunków udzielania pożyczek jak doradza Gaz. War. już jest właściwszem a nawet niemal koniecznêm, aby tylko nie zasadzało się na czczych formalnościach, rzeczywiście utrudzających, a nie mających znaczenia moralnego.

Pragnąc przyczynić się choć radą w uciążliwéj pracy Członków Towarzystwa, uważałbym za stosowne przede wszystkiem wymaganie od pożyczających rękojmi moralnéj ich wartości. Świadectwo gospodarza domu, starszych cechowych, lub osób znanych Towarzystwu, zdaje się może być zupełnie dostatecznêm. Kandydat zaopatrzony w takie świadectwo, powinienby mieć sobie przedstawione drukowane zobowiązanie do podpisu, w którém obok przyrzeczenia oddania zaciągnionego długu, zgadzał się na ujawnienie swego nazwiska przynajmniéj w obrębie Tow. Dobr. gdyby w oznaczonym terminie wypłaty nie uskutecznił. Przy podpisie odbytym z pewną uroczystością, powinna być zwróconą uwaga pożyczającego, że pożyczką tą jako opartą jedynie na jego poczciwém życiu, dostępuje zaszczytu, jaki drogo winien cenić, że zaszczyt ten chociaż biednego, pomieszcza go jednak w gronie dobrych obywateli stanowiących chlubę i podporę kraju: że na dowód tego, zgromadzeni członkowie podają mu ręce do braterskiego uścisku, którego wyprą się jednak, jeżeli zawiedzie położone w sobie zaufanie.

Ceremonja ta cała, choć może nie zasłonić od niedoborów, umniejszy je jednak znacznie, a wkażdym razie bez wpływu moralnego nie pozostanie. Wpływ zaś taki, zdaje mi się, że powinien być głównêm zadaniem pożyczkowych kass na słowo.

Hr. Perejra w Paryżu zrobił projekt otworzenia zakładu kredytowego, w celu przychodzenia z pomocą młodym talentom, potrzebującym nauki i kształcenia się w pewnym obranym kierunku. Pożyczka ta, zastępująca upokarzającą zawsze darowiznę, a raczéj zwrot jéj ma być oparty na przyszłym dorobku pożyczającego; stając się więc pomocą, przemienia się w bodziec do usilnéj w przyszłości pracy i uszanowania położonego w młodym człowieku zaufania. Wzgląd zatém moralny, podnoszenie własnéj godności łączy się razem z wydobywaniem i wspieraniem talentu. Piękna to myśl, a przy takich usiłowaniach, przy tak gorliwéj wszystkich pomocy, cóż dziwnego, że cudzoziemcy we wszystkiém nas tak znacznie wyprzedzili? Przemysł zaś szczególniéj poszedł naprzód, czego najwymowniejsze świadectwo dała ostatnia wystawa w Londynie, a niedawno w Szwajcarji.

Na téj ostatniéj pomiędzy wielu przedmiotami, zalecającemi się dokładnością wykończenia, gustem i bogactwem, podziwiano suknię muslinową,

ważące tylko 2¹/₂ funta do któréj użyto nici na tkaninę funt 1 za fr. 30, i za fr. 36 nici do haftu ważących fun. 1¹/₃. Materjał więc kosztował razem tylko fr. 66, a jednak oceniono całą suknię na fr, 2600, czyli blisko czterdzieści razy więcéj od użytego na nią materjału. To cudowne powiększenie wartości, dopełniła sześciomiesięczna praca czterech hafciarek, czyli przemysł i praca.

Machina do szycia przyniosła Anglji nowe bogactwo ocenione z górą na 13,000,000 złp. Każda bowiem z nich zastępuje pięć zręcznych szwaczek, a że Anglja posiada machin do szycia najmniéj 25,000, więc te zastępują siłę stu tysięcy robotnic, których dzień pracy najmniéj ma wartości złp. 1 gr. 10. Dziś i u nas już jest kilkadziesiąt machin w użyciu.... w Ameryce pracuje obecnie 200,000 bo tam tylko czwartą część szycia dopełnia igła zwyczajna. Największe przysługi machina oddała kampanji Krymskiéj, przez pospieszne przygotowanie potrzebnéj odzieży.

Jakkolwiek przemysł i jego cudowne dzieła przedstawiają niezmiernie obszerne pole, do ciekawych i nauczających postrzeżeń, jednak porzucam wdzięczny ten przedmiot dla chudych zapasów kronikarskich, aby Was wprowadzić w nowe nieznane dotąd szranki, w których odbyły się w Weronie w drugie Święto Wielkanocy *wyścigi psów*. Do popisu dopuszczono bez różnicy gatunku i narodowości pudle, pinczery, gończe, mopsy, nawet taksy i szpice znane ze swéj uprzykrzonéj szczekliwości. Psy zatrzymano po jednéj stronie mety, po drugiéj stanęli ich panowie, i cisza zaległa licznie zebrane tłumy dając słyszyć niespokojne bicia serc, właścicieli wyścigowych czworonogów. Wreszcie na dany znak ozwał się dzwonek, umówione hasło rozpoczęcia wyścigu.... psy jak szalone ze szczekaniem i wrzawą puściły się ku swym panom; niektóre znęcone różnemi przysmaczkami, umyślnie jako przeszkody rozstawionemi na drodze, zatrzymały się, ale łakomstwu temu uległa daleko mniejsza połowa, większość nie oglądając się, nie kąsając, z wyciem i skomleniem pędziła przed siebie i nie zatrzymała się aż u nóg swych panów. Odznaczył się jednak szczególniéj pinczer Pfeffer hr. Stadiona. Poczciwe psisko!

Ponieważ w ostatnich czasach kupowano w Londynie wiele psów na znakomitsze targi stałego lądu, pragnąc przeto Anglicy, hodowlą tych stworzeń podnieść i rozwinąć jako przynoszącą znakomitą korzyść, urządzili w Chelsea wystawę psów mającą się dwa razy do roku odbywać. Na teraźniejszéj wystawie, bardzo licznie odwiedzanéj, znajdowało się 1,200 sztuk psów najrozmaitszych gatunków, od największych brytanów do najdrobniejszych piesków, ledwo funt wagi mających.— Ceny ich od złp. 1200 do złp. 2000, są bardzo zwyczajne; za pieski salonowe zwane *pug dogs*, płacono od złp. 2,000 do złp. 20,000.

Podobna wystawa ma być otwartą w Paryżu w tym jeszcze miesiącu, z pozwoleniem współubiegania się psom całego świata. Oddzielna Komisja biegłych ma wyrokować i udzielać psom nagrody pieniężne i medale złote, srebrne, bronzowe i t. d.

W Anglji podatek od psów wynosi rocznie blizko 5,006,000 franków.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Biblioteka Warszawska—Kwiecień.—

Zeszyt ten rozpoczyna się opowiadaniem K. Szajnochy daléj prowadzoném, p. t. Polska w r. 1646 a w r. 1648. W ostatniém streszczeniu pięknego tego artykułu, zostawiliśmy króla Władysława IV wybierającego się z Krakowa razem z nowo poślubioną małżonką Ludwiką Marją de Nevers księżniczką Mantuańską, do wojska stojącego obozem pod Lwowem, a przygotowanego na wyprawę przeciw Turcji. Burzliwe ostatnie posiedzenie, jakie odbył z tego powodu z dostojnikami korony, stanowczo sprzeciwiającemi się wojennym zamysłom króla, tak go rozgniewały, że zerwawszy nagle narady i oświadczywszy, iż oporem swym przywiodą go panowie koronni do ostateczności, wyjechał do Niepołomic. Opór ten jednak całéj niemal szlachty, jakkolwiek naganny i niepolityczny, był bardzo naturalnym, w obec wewnętrznéj kraju pomyślności. Nigdy, powiada autor, naród nie miał tak głębokiéj świadomości swojego szczęścia, nie czuł się tak wolnym, potężnym, ubłogosławionym zewsząd, jak wówczas. Zdało się, jakby słońce jego żywota dosięgło szczytu, i spokojnym, łagodnym blaskiem południa opromieniało mu ziemię ojczystą. Polak, powiada St. Orzechowski w r. 1564 zawsze wesołym w królestwie swojem jest: śpiewa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi panu swojemu zwierzchnemu winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie dobrą myśl kaziło.

Od dwóch groszy łanowych opłatę usunięto w r. 1632, od wojny zaś zabezpieczono się wzbronieniem królowi wszelkiéj wojny zaczepnéj bez powszechnego zezwolenia narodu. Jest więc król Polski, powiada biskup Piasecki, całkowicie jakoby królem pszczół, który tylko miody przynosi poddanym swoim. Swoboda ta i ograniczenia najwyższéj władzy, była rzeczywiście miodem dla szlachty, a szczęście w cichy żywot na roli równo-

znacznikiem stały się dla nich. Wojna więc coraz bardziéj stawała się wstrętną narodowi, używającemu w całéj pełni owoców pokoju, tak dalece że ta niewojenność Polaków, dziwiła nawet cudzoziemców. O tém usposobieniu tak pisze jeden Francuz:

„Polacy wojowniczym narodem są nazywani, nikt się przecież bardziéj od nich wojny nie lęka. Dla uniknienia jéj gotowi poświęcić całe prowincje, i wiedzeni raczéj małodusznem niż szlachetnem uczuciem, mówią: mniejsza o to co się stanie po naszéj śmierci, byleśmy w ten sam sposób dokonali żywota jakeśmy na świat przyszli”.

Cudzoziemcy brak tego wojennego zapału, tłumaczyli sobie chciwością i próżniactwem, nie pomnąc, że naród walcząc lat tyle z pogaństwem, najprzedniejszych swych synów oddając na ofiarę, doznawszy chwili odpoczynku przez energiczne i zwycięzkie działanie króla w pierwszych latach panowania, chce jéj użyć w zupełności, bez żadnego podziału, i dlatego wstręt okazuje do wszelkich wojennych harców. Rycerska niegdyś Polska, używając słodyczy tak dawno upragnionego pokoju, oręż zamieniła na lemiesz, i pługiem dopełniała dalszych cywilizacyjnych zdobyczy. Dla rolnych więc zdobyczy poświęcono wszystko; nawet najżywotniejsza potrzeba szlachty dzisiejszéj, potrzeba gromadnego sejmikowania i sejmowania musiała ustąpić niekiedy téj pracowitosci rolniczéj — Zdarzały się często skargi na zbyteczne odrywania ziemian sejmami od zajęć gospodarskich, tak dalece, że kancellarja królewska zmuszoną była usprawiedliwiać się z koniecznéj potrzeby przeszkadzania obywatelom w ich skrzętności ziemiańskiéj.

(d. c. n).



Nadeszły wreszcie do magazynów naszych różne przedmioty właściwe do wiosennego ubrania, odpowiednio wymaganiom pory. Widzieliśmy niektóre z nich w składzie pana Szlenkera i zdamy o tém sprawę Czytelniczkom naszém. Z pomiędzy gładkich czarnych wyrobów, tak powszechnie dziś używanych, najmodniejszą jest tkanina wełniana zwana *Sztoff* podobna do wełnianego fularu sztywna i cokolwiek ostra, a przez to bardzo chłodna na lato. Szerokość jéj wynosi blisko łokci $1^1/_2$ Cena stosownie do cienkości od złp. $4^1/_2$ do $7^1/_2$; na złp. 6 można już dostać w bardzo dobrym gatunku. Wełniane wyroby w biały deseń, używają także wielkiéj wziętości; widzieliśmy również wielki zapas perkalików francuzkich, (Indiennes) żaknotów i muszlinków. Perkaliki podobne zupełnie do fularu, w drobny biały rzucik na tle czarnym są dziś najwięcéj używane. Cena ich po złp. 2 szerokość łokieć i pół· Najwięcéj nam się podobały w rzucik złożony z gwiazdek, kwadracików lub węzełków, albo w podłużne paski. Perkalików tych najwięcéj używają, na spódniczki z krótkiemi paletocikami; do obłożenia wkoło służy czarny gładki perkal, z którego pliska obstębnowana białą nitką w maszynie bardzo dobrze odpowiada białemu rzucikowi. Takiego gładkiego perkalu czarnego dostanie także w składzie p. Szlenkera, maszyny zaś do stębnowania, widzieliśmy w magazynie panien Kuhnke.

Uważaliśmy jeszcze inny rodzaj perkalików, glansowanych i połyskujących, po złp. 2 gr. 15, ale te są tylko na białem tle w czarne proste lub ukośne paseczki. Mogą więc jedynie służyć do rannego ubrania po domu, lub na dziecinne sukienki, na ulicę włożyć ich nie podobna.

Żaknociki i muszlinki czarne w biały rzucik złożony z listków albo podwójnych kółek, stanowi bardzo świeże letnie ubranie. Zwróciły uwagę naszą niektóre w białą ukośną kratkę rozmaitéj wielkości. Cena ich łokieć po złp. 3. Są także muszlinki na białym tle w czarne listki lub kwiatki, naśladujące koronkę, bardzo ładne, lecz za jasne na tę porę.

Jako nowość zalecamy spódniczki pod spód perkalowe lub pikowe białe, z odpasowanym czarnym szlakiem. Jedne z nich wyglądają jakby wyszywane sutaszem w deseń, inne jakby powleczone gipiurą lub zwyczajną koronką. Cena takich spódnic perkalowych wynosi złp. 33 gr. 10. Pikowych złp. 50. Do niektórych dodane są paletociki albo zuawki, stosownie odpasowane. Spódnica z paletocikiem kosztuje razem złp. 70.

Oprócz okrywek o których pisaliśmy w zeszłym tygodniu, są jeszcze bardzo ładne paletoty z lekkiego półsukienka, przybrane po bokach potrójną pliską, jakby nabijaną stalowemi gwoździkami, jest to dziś pierwsza nowość w Paryżu. Paletocik taki kosztuje złp. 108.

Z sukien do większego ubrania uważaliśmy piękne gazy Chambéry, na tle czarném, w białe broszowane gwiazdki. w groszek, w paski w szerokich odstępach, lub téż gładkie z białym odpasowanym szlakiem. Cena takiéj sukni, złp. 166 gr. 20.

Moda spódniczek z paletotami, zaprowadzona od lat kilku, nie tylko że nie przechodzi, ale się

coraz bardziéj upowszechnia. Przekonaliśmy się o tém, będąc w magazynie panien Kuhnke, gdzie widzieliśmy kilka tego rodzaju ubrań, wykonanych ze zwykłym gustem i dokładnością. Między innemi była spódniczka czarna mantynowa, ogarnirowana u dołu wązką falbanką z fałdowanéj wstążeczki szerokiéj zaledwie na dwa palce, pod falbanką szła pletnia wełniana, takiejże saméj szerokości. Paletocik krótki obszyty był wkoło takąż samą falbaneczką, po bokach szły kieszonki okrągłe w kształcie tarczy: obgarnirowane wkoło, równie jak kołnierzyk i mankiet u rękawa. Przód spinał się na jedwabne guziki.

Inna spódniczka fularowa czarna, w białe rzucane węzły, nie miała u dołu żadnego garnirunku. Paletot objęty był plisą czarną, przystębnowaną białym jedwabiem. U dołu, po bokach i w tyle, szły potrójne słupki z takiejże plisy, a pomiędzy niemi po dwa rzędy lawowych guzików. Pod spód służyła koszulka, z gładkiego czarnego fularu, w drobne zakładki przystębnowane biało, z marynarskim kołnierzykiem obstębnowanym trzy razy, i z takiemiż mankiecikami. Koszulka ta obciśnięta była w stanie, szerokim pasem szwajcarskim, z odwróconemi od siebie zębami.

Spódniczka perkalikowa czarna w białą ukośną kratkę, u dołu objęta była czarną wełnianą pletnią nad obrębem szła takaż pletnia szeroka na dwa palce. Paletocik krótki, obszyty odpowiednio, spinał się na białe kościane guziki. Rękawy ścięte od łokcia przybrane były na mankiecie rzędem takichże guzików. U dołu po bokach i w tyle szły trzy słupki, objęte pletnią naszyte guzikami.

Ładne też były dwie sukienki dla małych ośmioletnich dziewczynek. Jedna z nich popielata lustrynowa kończyła się u dołu obrębem, nad którym szła zakłada tejże saméj szerokości, pomiędzy tém naszyty był szlak grecki czarną pletnią.— Spódniczka wszyta była w szeroki pas Szwajcarski, odpowiednio naszamerowany, od którego spadały z boku długie końce. Miejsce stanika zastępował kaftaniczek zuawski, naszyty brzegiem pletnią w grecki deseń. Pod spód półbatystowa koszulka, zakładana w drobne fałdki dopełniała ubrania.

Druga sukienka, także popielata miała formę *Gabryeli* nieodcinanéj w pasie fałdowanéj z tyłu. Wkoło zdobił ją szlak naszyty czarnym grubym sutaszem, odwrócony po obu stronach do przodu. W środku szły rzędem czarne szmuklerskie guziki. Kieszonki i brzegi u rękawów stosownie były wyszyte. Na wierzch do wyjścia służyła peleryna, zakończona odpowiednim szlakiem. Dopełniał ubioru kapelusik korsykański okrągły, z odwiniętemi bokami i z czarném strusiem piórkiem.

O WYROBACH SIODLARSKICH.

Jeśli wyroby siodlarskie w kraju naszym nie odznaczają się umiarkowanemi cenami, to znów z drugiéj strony przyznać należy, iż pod względem wykończenia i trwałości w niczém nie ustępują najlepszym zagranicznym. Co jest dowodem, iż samo rzemiosło postąpiło znacznie w porównaniu z dawnymi czasami, lecz nie mogło się rozwinąć na tak szeroką skalę, iżby pod względem ceny swych wyrobów mogło było w stanie wytrzymać zagraniczną konkurencją. Aby się o téj prawdzie przekonać, przejrzeliśmy wyroby siodlarskie p. Sztolcmana (Krakowskie-Przedmieście, wprost ulicy Bednarskiéj), który umiał swoje wyroby do możliwéj doprowadzić doskonałości, kiedy tak na krajowych jak i obcych wystawach pochwalne zyskał uznanie. Jakoż w saméj rzeczy, każdy przedmiot jest u niego, tak pod względem materjału jak i wykończenia nic nie zostawiający do życzenia. Wskazane nam ceny niektórych przedmiotów, podajemy dla wiadomości naszych czytelników.

Siodło tak zwane *węgierskie*, ze skóry czarnéj pikowane całe, nader wygodne ze strzemionami i popręgami kosztuje złp. 186 gr. 20; munsztuk odpodni 40 złp. a wraz z uździenicą złp. 50.

W podobnym rodzaju siodło *cywilno węgierskie*, także z czarnéj skóry, lecz tylko pikowane na tybinkach, z dobrze urządzonemi podkładkami, aby się koń nie odparzał, kosztuje z munsztukiem czaprakiem i wszelkiemi przyborami złp. 220.

Siodło angielskim fasonem, białe, z nadbrzeżnemi nizkiemi wałkami, tak na tybinkach jak i przy łęku, kosztuje z wszystkiemi przyborami odpowiedniemi złp. 260; jeśli ma wałki watowane tylko przy tybinkach 240 złp., a zupełnie gładkie złp. 220. Odpowiednie do tego siodła munsztuk, tręzla i uździenice są nader starannie odrobione z angielskiéj skóry.

Wszystkie te siodła mają łęki drewniane, lecz są i ze skórzanemi; a więc nie ulegającemi połamaniu, gdy się koń przewróci, lub siodło przygniecione zostanie, lecz wtedy cena ogólna podnosi się o złp. 40.

Siodła damskie bardzo eleganckie, z wszelkiemi odpowiedniemi przyborami kosztują 320 złp.

Siodła dla małych chłopczyków, (tak zwane *gapy*), większe i mniejsze, miękkie i lekkie, z czapraczkiem i trędzelką złp. 100.

Trędzle do ujeżdżania koni razem z powodem złp. 20 jeżeli zaś są zrobione z angielskiéj skóry kosztują złp. 26 gr. 20.

Oglądaliśmy także w tym magazynie bardzo piękne torby myśliwskie, większe i mniejsze w cenie od 40 do 50 złp.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Szlaczek do chustki od nosa haftowany atłaskiem nad gładkim obrębkiem.— N. 2. Deseń na falbankę.— N. 3. Kołnierzyk.— N. 4. Mankiet.— N. 5. Kołnierzyk. Brzegiem naszywa się wstawką z walansienki, gałązki haftują się atłaskiem.— N. 6. Mankiet.— N. 7. Narożnik wykładany do kołnierzyka stojącego— N. 8. *b* Kołnierzyk stojący do którego się przyszywają rogi wykładane.—N. 8. *a* Połowa mankieta.— N. 9. i 11. Rogi wykładane do kołnierzyków stojących. — N. 20. Mankiet. — N. 12. Litery M. K. — N. 13. Litery M. S. do znaczenia poszewek. — N. 14. Litery M. S. — N. 15. Litery A. W. — N. 16. i 17. Narożniki do chustek od nosa.— N. 18. Suknia czarna jedwabna, naszyta pasami aksamitnemi garnirowane ruszami. Przednia część stanika formująca kamizelkę zrobiona z aksamitu, boki i plecy jedwabne. Guziki lawowe.— Rękawy złożone z materji i aksamitu. Kapotka z materji i tiulu w muszki. Podpięcie z tiulu illuzjowego w bufki i kwiatów czarnych jedwabnych. — N. 19. Płaszczyk dla dziecka małego. Użyć do tego można białego lub popielatego tybetu i czarny sutasz do wyszycia. — N. 20. 21. 22. Paltociki marynarskie z letniéj popeliny lub rypsu (U pana Dziechcińskiego widzieliśmy takie paltociki po 60 i 66 złp.).— N. 23. Suknia wełniana popielata naszyta plisą czarną jedwabną i sutaszem. — N. 24. Czepeczek muszlinowy złożony z bufek marszczonych i takiejże falbanki. — N. 25. Rękawek biały muszlinowy krajany skośno i przyozdobiony wstawką i bufkami. — N. 26. Całość kołnierzyka stojącego z wykładanemi rogami.— N. 27. Kanzut. — N. 28. Rękawek biały muszlinowy, garnirowany falbankami. — N. 29. Sukienka z nanzuku dla dziecka noszącego się na rękach. Przednia część układana jest w zakładki i obszyta falbankami haftowanemi.-— N. 30. Sukienka wełniana z paskiem Szwajcarskim.— N. 33. Litery J. G. — N. 37. Litery M. S.— N. 31. 32. 84. 35, 26, 38, 39, 40 i 41, Narożniki do chustek od nosa.

Opis formy stanika postyljońskiego i sukienki dla chłopczyka 5-cio letniego.

N. 1. Przednia część stanika postyljońskiego z dwoma rozchodzącemi się bawetami. Obok zapięcia wyszyty deseń sutaszem.— N. 2. Połowa pleców do stanika postyljońskiego. — N. 3. Boczek.— N. 4 Epolet.— N. 5. Rękaw.— N. 6. Mankiet do tegeż rękawa. — N. 7. Pasek do którego się rękaw przymarszcza. — N. 8. Całość stanika. Rysunek wskazuje gdzie stanik wyszyć sutaszem.— N. 9. Przednia część sukienki czarnéj rypsowéj, dla chłopczyka pięcioletniego, zapina się od góry do dołu na guziki stalowe i okłada barankiem popielatym. — N. 10. Plecy do tejże sukienki.— N. 11. Rękaw. — N. 12. i 13. Całość sukienki. Letnie sukienki niepodszywają się żaknotem i zamiast barankiem okładane bywają czarnym aksamitem. Pasek można zrobić z materjału sukni albo ze skóry lakierowanéj.

DONIESIENIA.

Następujące litografie, muzykalja i książki treści moralnéj i religijnéj, wyszły nakładem Księgarni Polskéij **A. Dzwonkowskiego**, ulica Miodowa N. 482.

1. *Muzyka Kościelna* chóralna i figuralna, używana przy obrządkach Kościoła Rzymsko-Katolickiego, zebrał i obrobił R. Zientarski. Przedpłata na całe dzieło złożone z 5 tomów 100 złp. Pojedynczy tom złp 33 gr. 10, pojedynczy zeszyt słp. 6.

2. *Boga Rodzica* hymn z X. wieku słowa i melodja według najdawniejszych podań S. Wojciecha, harmonizował i ułożył do śpiewu lub grania A. Müncheimer k. 90. Bez wizerunku Matki Bozkiéj Częstochowskiéj złp. 4.

3. *P. Jarońskiego* pieśń religijna złp. 2i

4. *Stanisława Moniuszki* Marsz żałobny wykonany na pogrzebie Arcybiskupa Fijałkowskiego, cena zł. 3.

5. *A. Müncheimer* Marsz żałobny wykonany w kościele S-go Krzyża, cena złp. 2.

6. tegoż *Salve Regina* cena złp. 3.

7. *A. Monczyńskiego* Melodja religijna cena złp. 5.

8. „ Marche funebre cena złp. 2 gr. 15.

9. *Marsz żałobny* wykonany na pogrzebie X. J. Poniatowskiego ułożony na fortepian przez Boguckiego cena złp. 3.

10. *Powiastki Ludowe* przez Eleonorę Ziemiecką, z 34 rycinami litograficznemi, cena dzieła w 2 tomach złp. 13 gr. 10.

11. *Wieczerza Pańska*, rycina wadług Al-fresco Leonarda du Vinci, cena złp, 1.

12. *Sąd Piłata* rycina na małym arkuszu złp. 2.

13. *Portret Biskupa* Dekerta cena złp. 3 gr. 10.

14. „ *Arcybiskupa* Fijałkowskiego złp. 10.

15. „ „ Felińskiego „ 3 gr. 10.

16. „ Ojca Prokopa . „ 2

17. „ *Biskupa* Benjamina Szymańskiego 6 g. 20.

18. *Pomnik* X. Kordeckiego w Częstochowie złp. 2.

19. *Obraz Ś. Bonifacego* w Czerniakowie złp. 1.

20. „ *Ch. Pana na krzyżu* gr. 10.

21. „ *N. M. P. Paryzkiéj* (medal cudowny) chromolitografowany, cena gr. 20.

22. *Obraz N. M. P.* Częstochowskiéj, w większym formacie złp. 2; w mniejszym gr. 20, chromolitografowany; czarno zaś gr. 6 i 3 stosownie do formatu.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się desenie do haftu oraz opis stanika postyljońskiego, i sukienki dla chłopczyka 5-cio letniego.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 19 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 9 Maja 1863 roku.

MROWIN I TROCK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

CZĘŚĆ II.

(Dalszy ciąg).

Dziś po raz pierwszy zrobiłam i nalewałam herbatę: panna służąca — osoba w pewnych tonach— któréj to zwykłą bywa czynnością, cierpiała na ból głowy, i zastąpiłam ją. Babce byłoby przykro, gdyby mnie przy samowarze była ujrzała— lecz, mój Boże, przecież mi to w żaden sposób ubliżyć nie może. Czyniłabym to chętnie z *dobréj woli* codziennie."

Anna nie dodała wszelako, że pan Stanisław przystąpił także do samowaru i sposobem żartu podejmował imbryk i pomagał jéj w nalewaniu herbaty. Na co wszelako pani Rożniszewska i panna Klemetyna bardzo kwaśno spoglądały. Poczém przysiadł się do panny Klementyny, począł jéj coś opawiadać, i niebawem lepszy sprowadził humor.

Anna zaraz po herbacie opuściła salon. Z daleka dolatywały ją głośne dźwięki fortepianu— i ścisnęło się jéj serce, sama nie wiedziała dla czego. Stanęła przy oknie: księżyc mknął zwolna po ciemnym błękicie — przypomniała sobie ustęp z poezyi Słowackiego — i owo słońce, *przedzielone dwoma smugami chmurki czarniawéj* — a łzy mimowolnie zapełniły jéj oczy. Dla czego?— Och, tęskne serce miało zapewne niejeden powód do wyronienia tych rosy niebieskiéj perełek!

27 Marca.

2.

Po cóż się ludziom skarżyć, co skargi nie słuchają? Bóg widzi — a On sprawiedliwy!

Tygodnik Katolicki.

Rumiana z radości, uśmiechnięta, wbiegła Anna do swojego pokoju, trzymając w ręku list od kochanéj mateczki, co-tylko z pocztowéj wyjęty torby; rzuciła się na krzesło przy oknie, rozerwała pieczątkę, wyjęła zapisany welinowy arkusik, przycisnęła go do ust i czytać zaczęła — pobladła nagle — jękła — i dłoń skuloną przycisnęła do serca. Pani Jarosławska pisała:

„Dziecko moje kochane! Jesteśmy zdrowe i nic nas złego nie spotkało — a wszelako listem zasmucę cię swoim. Babka wasza, oddychająca tylko myślą odebrania summy na Kierejach, powzięła zamiar, bym z nią bez zwłoki pojechała do Grodna — i abyśmy za tym twardym interesem pochodziły same. Nawykłam do nieopierania się nigdy jéj woli — chociaż to bardzo często wbrew własnemu przekonaniu czyniłam; niekiedy nawet wykonanie tejże przejmowało mnie przeczuciem złego — i też naprawdę w następstwie sprowadziło niedolę i nieszczęście, jak n. p. interes co do Mrowina, zaprojektowany przez mecenasa Gębskiego. Niepodobna mi jednakże postępować inaczéj: jest-to poniekąd może niemoc ducha i uległość wrodzona, oparta na szacunku i szczerém przywiązaniu do matki ojca Waszego. Przeto, dziecko moje jedyne, jedziemy do Grodna—a wyjeżdżamy już za trzy dni! — Co będzie i jak się stanie?... Niechaj Bóg wszechmiłosierny sprawami naszemi kieruje. Oddaję wszystko Jego świętéj opiece: dziéj się wola Jego przenajświętsza! — Ja niemogłam wyperswadować téj podróży! — Byłam u mecenasa B. — godny i zacny to człowiek — rozpatrzył się w tym interesie kirejskim, o ile mógł — ruszył ramionami i lubo że całkiem nie odbiera nadziei, to wszelako

i nie podsyca jéj w niczém. Niepodobna tego jednakże mamie było powtórzyć: pozbawienie jéj nadziei — która dla niéj stała się pewnością, którą żyje jedynie — zabiłaby ją niezawodnie, a dni jéj są nam zbyt drogie! I każda chwilka swobodniejsza, jaśniejsza, którą przeżyje, szczęściem jest dla nas i tylko błogosławieństwo przynieść może.

Więc wyjeżdżamy za dni trzy, moja Anko najdroższa! Na jak długo? Bóg tylko wie. Czy wrócimy na Boże Narodzenie?.... Och, Dziecko moje, to jest niepodobieństwem? — Takeśmy się cieszyły na te święta, że je pospołu spędzimy— Bóg rozrządził inaczéj. Córko moja, jest-to jedna jeszcze próba! — Módl się — i my modlimy się gorąco. Gdy wrócimy z Grodna, przybędziesz do nas — i zapomnimy o gorzkich chwilach rozłączenia. Może też i Bóg wszechlitośny nie rozłączy nas potém już więcéj.

Julkę oddaję na pensją przez ten czas nieobecności naszéj — biednę dziecko!

Napiszę do Ciebie z drogi. Ty mi dopiéro do Grodna odpiszesz.

Bądź dobréj myśli! świat przed Tobą otwarty— Opatrzność swoich dobrocznnych nie szczędziła Ci darów. Masz babkę, matkę i siostrę, które z całéj kochają Cię duszy.

Bóg z Tobą, Dziecko moje!

Katarzyna Jarosławska.

Warszawa
24 października 1859 r.

Anna zapłakała żałośnie — mniemała, że jéj serce pęknie — a tak się cieszyła tym listem, który jéj tyle łzawą przyniósł wiadomość! — O, gorzka ironija losu! — Długo płakała — odczytała pismo po raz drugi — potém po raz trzeci rozważniéj, spokojniéj — płakałajeszcze, ale już nie tak żałośnie. Bujna wyobraźnia ukazała jéj chwilę powrotu matki i babki z Grodna w żywych, jasnych, ciepłych kolorach, i nadzieja wstąpiła w jéj serce — jako nieodłączny towarzysz młodości. Potém wspomniała na tęsknotę Julki — i znowu łzy popłynęły obficiéj. Och, gdyby ją tak można przez święta Bożego Narodzenia mieć w Trocku! Przywiozłaby ją sama i odwiozła znowu .... Ależ to nie idzie! — Smutne będą te święta, po których spodziewała się tyle chwil szczęsnych. Nagle uderzyło jéj serce: a gdyby też pojechała jutro do Warszawy, by matkę i babkę pożegnać a Julkę uściskać, pocieszyć?.... Ah, to tylko roztkliwiłaby więcéj rozstanie! te parę godzin podrażniłyby jedynie żal i tęsknotę. Lepiéj poczekać i oddać się Bogu! Przymknęła myśl nakoniec, że paniom potrzebą o téj podróży do Grodna powiedzieć — a jakżeż to uczynić miała? w jaki sposób? ażeby nie przypuszczały, że się z tém pochwala — ażeby w ich twarzy nie spostrzegła....... kaleczącéj ironii! — Wymyła oczy świeżą wodą, przygładziła włosy — i na dół zeszła. Posłyszała głos pani Rożniszewskiéj w salonie — serce biednéj dziewczyny ścisnęło się znowu — i aż pobladła. Klementyna co tylko od fortepianu powstała. Łasiński właśnie paniom coś opowiadać zaczął, a umilkł na jéj widok.

Anna była zapłakana, blada, smutna — a nikt jéj nie zapytał: coby jéj było?

— Babka i mama — zaczęła — przeséłają państwu uszanowanie swoje....

— Dziękuję — odrzekła sucho pani domu, *du haut de sa grandeur.*

— Zasmuciła mnie wiadomość, że obiedwie w tych dniach wyjeżdżają do Grodna.

— Do Grodna?

— Tak.... w skutek interesu familijnego— Anna miała oczy spuszczone, zapewne umyślnie, by nie zobaczyć twarzy obecnych — i też nie dostrzegła porozumiawczego uśmiechu Klementyny i Łasińskiego, i lekkiego ust skrzywienia samejże pani.

— To i cóż to pannę Annę zasmuca? — wymówiła ta ostatnia.

— Niepokoi mnie zbyt uciążliwa podróż dla babki sędziwéj .... i mama niezupełnie zdrowa. A pobyt w Grodnie przeciągnie się może kilka miesięcy — odrzekła Anna przerywanym od żalu głosem.

— Ale też skutek uwieńczy trudy i kłopoty— ozwał się Łasiński, a ton tych wyrazów niby ostrzem biedną drasnął dziewczynę. Przeszła się po salonie, zajrzała do drugiego, niby Kloci szukając, i wyszła — a gdy była poza drzwiami, to z głębi duszy odetchnęła, i łzy, powstrzymywane całą siłą, na nowo jéj pobladłe zalały lica.

Po jéj wyjściu wymówił Łasiński z szyderczym uśmiechem:

— Interesa familijne, sukcesye, procesa o jakieś summy bajońskie, jechał go sęk!

— Summy bajońskie, które wywindykować mają upadły *splendor* rodowy Jarosławskich! — dodała Klementyna z przekąsem.

— I męża złowić, ani chybi!

— Ależ była smutna i zapłakana — zauważyła pani Rożniszewska.

— Dla lepszego *efektu* i większéj dramatyczności — wyrzekła Klementyna znowu.

— Miała na święta do matki pojechać, jak mi Klocia mówiła.

— To już i nie pojedzie, a może i nie pogniewa się o to — panna Klementyna przy fortepianie usiadła. Łasiński stanął za krzesłem i grającéj poszepnął:

— Pocieszy ją obecność pana Alfonsa.

Klementyna uśmiechnęła się szyderczo i całą siłą uderzyła w klawisze.

Pod wieczór napisała Anna do proboszcza, by raczył mszą Ś. odprawić na intencją szczęśliwéj podróży jéj matki i babki.

Wieczorem na herbatę nie zeszła — była cierpiąca, znękana, a przeczuwała, że ją tamże raczéj większe podraźnienie czeka, aniżeli otucha. Klocia przybiegła do niéj, opowiedziała: że jest pan Stanisław i pan Zdarnowski, potém zapytywała o Julkę, która, jako jéj rówienniczka, interesowała ją szczególniéj.

— Mój Boże — wymówiła, pokręcając główką — jéj będzie bardzo tęskno i smutno w święta.... gdyby to do nas przyjechać mogła!— rozjaśniła się twarzyczka dziewczęcia — Och, jakżebym się cieszyła! — i aż w dłonie klasnęła.

Anny serce zadrgnęło.

— Mogłaby — poszepnęła mimowolnie.

– Mogłaby? Poproszę mamę! — i poskoczyła ku drzwiom.

Nie powróciła jednakże, i Anna domyśliła się, że mama nie przystała na życzenie dziewczątka.

Nazajutrz zrana, gdy raz pierwszy zadzwoniono w kościele, pospieszyła Anna na nabożeństwo, jak zwykle przez ogród. Poranek był chłodny i mglisty. Szła z ciężkiém sercem, i łzawe spojrzenie zwracała w stronę Warszawy.

W kościele było tylko parę starych kobiét. Anna uklękła przed wielkim ołtarzem. Kościelny sługa świece zapalił. Kobieciny pieśń pobożną nuciły. Zadzwoniono po raz drugi. Przybyło jeszcze parę dzieci bosych i żebrzący starzec.

Nejtyczanka zatrzymała się przed kościołem, i zsiadł z niéj pan Stanisław. powracający do domu — a dzwon kościelny i jego na modlitwę powołał. Wszedł i usiadł w małéj ławeczce pod chórem.

Zasygnowano raz trzeci. Z zakrystyi wyszło dwóch chłopców w komeżkach, a za nimi kapłan. Zaczęła się ś. ofiara, uroczyście a cicho. Anna pochylona kornie, ze złożonemi na piersi rękoma, łzami zalana modliła się gorąco.

Msza ś. się skończyła. Pierwszy wyszedł z kościoła Stanisław; na smętarzu wcisnął starcowi datek sowity: na intencją co dopiero odprawionéj mszy ś. — i do plebanii pospieszył.

Anna pomodliła się jeszcze chwilę — a potém zwolna opuściła świątynię. W przedsionku spotkał ją proboszcz — i pospołu szli przez smętarz.

— Co to? — zapytał — po co to babka i matka w tak daleką puściły się podróż?

Anna szanownemu kapłanowi w kilku słowach opowiedziała wszystko, dodając zarazem: jak mało jest nadziei, by ta podróż uciążliwa, pełna kłopotu i kosztowna zarazem, jakikolwiek pomyślny przyniosła skutek. Potém go pożegnała i szybciéj ze wzgórza zachodząc, zobaczyła u stóp tegoż nejtyczankę pana Stanisława. Zapłonęła — i przyspieszonym krokiem do pałacu wróciła.

W plebanii tymczasem proboszcz miłego gościa powitał.

Z notatek Anny.

26 października.

„Jest mi smutno bardzo. Babka i mama już w drodze — a Julka tęskni na pensyi.

Jedyną dla mnie ulgą jest Nastka.

Poczciwe dziewcze w prostocie swojéj. żal mój rozumie. Przychodzi codziennie.

Wczoraj wieczorem, gdym zeszła na herbatę— zastałam i pana Stanisława w salonie. Mówił mi o babce i mamie, z współczuciem serdecznćm— czułam to! Szlachetny z niego człowiek. — Lecz w téjże chwili, gdy do mnie przemówił, spotkałam pomimowolnie wejrzenie Klementyny pełne ironii — i sarkastyczny uśmiech Łasińskiego. Drasnęło mnie to — ale nie bolało — a drasnęło raczéj ze względu na nichże samych. Współczucie szczere a zacne pana Stanisława było mi niejako tarczą od tych pocisków.

I z czegóż szydzili? Czy z żalu mojego, czyli téż z poczciwych wyrazów pana Stanisława?— Powodu do wyśmiewek nie było — i nie pomyśléli nad tém, co czynią. To i czegóż mnie to boleć miało?!"

Panowie, Rożniszewski i Łasiński pojechali do Grodzielska. Zastali pana Stanisława zajętego pisaniem listów — ale rad był gościom.

Podano owoce, wino, cygara — a potém przeszli się po ogrodzie i zajrzeli do niewykończonego jeszcze dworu, przy którym różni rzemieślnicy uwijali się skrzętnie.

Pan Rożniszewski pochwalał wszystko, i wyrzekł: że to będzie mieszkanie wygodne, z nader dobrym rozkładem, a nawet i nieco zakrawające *na pańskie.*

— O to niechodziło mi bynajmniéj — uśmie-

chnął się Wojarowski — a miałem jedynie wygodę na celu.

— I owszem, i owszem, dla oka także przecież coś potrzeba, a tu wcale ładny *pejsaż*: świerki, stare drzewa, jezioro, łąki, młyn, a gdy jeszcze stanie ładne mieszkanie, nieco fantastyczne, to i otworzy się niby obrazek do jakiego *Album malowniczego*.

— Pałacyk, pałacyk! — dorzucił Łasiński— dodać tylko balkon, stukaterje, filary, wieżyczkę, to i byłoby zaraz.

Stanisław się rozśmiał, i dotykając się ramienia mówiącego, wyrzekł:

— Pan Łasiński radby koniecznie mój dworek szlachecki na mieszkanie *pańskie* przetworzyć.

— A bo też może jaka piękna dziewica z wystawnego pałacu pod dach ten zawita.

— *Z pysznego zamku* do *chatki pustelniczéj*, jak w pieśni Szyllera — zażartował Stanisław znowu.

— Nie, nie, nie do chatki, ale do ładnego, ozdobnego dworu, w którym otoczy ją szczęście przy boku najszlachetniejszego młodziana!

— O! — zawołał Wojarowski z wyraźną niechęcią — nie brnijmy daléj, panie Łasiński, bo zabrniemy po uszy — a potém i zaraz o czemś innéin mówić począł.

Gdy powracali do oficyny, rzucił pan Łasiński na nią badawcze spojrzenie, i zapytał:

— A będzie pan miał tutaj dość ciepło na zimę?

— Owszem, bardzo ciepło.

— Do prawdy. I wygodnie?

— Bardzo wygodnie.

Wchodząc, Łasiński obejrzał się na wszystkie strony, jak gdyby się rozpatrywał: czyli też kiedyś, gdy zostanie rezydentem w Grodzielsku— jako czołobitny przyjaciel przyszłéj pani domu— wygodną będzie miał siedzibę. Bo takie marzenia miewał pan Łasiński — zwłaszcza też, gdy o jego obiło się uszy: że po zamąż pójściu panny Klementyny, państwo Rożniszewscy zamieszkają dla edukacyi Kloci w Dreznie albo Paryżu.

Wieczorem, po wieczerzy dopiéro wracali panowie do Trocka.

— Zacny to i szlachetny młodzieniec — zaczął Łasiński, gdy już wyjechali z dziedzińca.

— Tak, tak, ma piękne zalety, ani słowa — potwierdził ojciec Klementyny.

— A będzie wzorowym małżonkiem i swojéj przyszłéj los szczęśliwy zapewni.

— Dobry człowiek.

— Poetyczny, uczuciowy, a przytém ma i hart duszy.

— O, pewno.

— Pilny gospodarz i zna się na gospodarstwie.

— O, tak.

— Biedaczysko .... zakochany na umor.

— Zakochany?

— O!

— Doprawdy! W kimżeż?

— A, jużci w najpiękniejszéj z najpiękniejszych: w aniele cnoty i rozumu.

— Ho ho! Któż-to taki? — pytał pan Rożniszewski się *niby*.

— A, panna Klementyna, Czyliż ją potrzeba nazwać po imieniu chrzestném?

— O! Hm, hm! — i ojciec pokręcił głową.— Miałbym ja tam inne z nią plany .... inną wcale partją — dodał ciszéj.

— To się wie, że mogłaby *aspirować* do najpierwszéj w kraju, ale z panem Stanisławem będzie bardzo szczęśliwa.

— Inne tam otworzono mi widoki .... lecz córka moja wolny ma wybór. Nadto cenię tego młodzieńca i kocham go, jakoby własnego syna. A cóż tam panna Klementyna?

— O! panienka skromna .... zdaje mi się wszelako, że .... go ceni i rozmawiać z nim lubi.

— Jeżelić jéj serce przemówi ... po ... ale zostawmy to jeszcze czasowi!

— Tak, tak! Pokaże się to. Ja wiem, ja wiem, że nietrudnoby jéj było i o mitrę książęcą. Przyjdzie czas, to i poradzicie państwo. Pan Stanisław nie oświadczy się także, dopóki całkiem nie urządzi interesów i nie zrestauruje tego swojego dworu *à la* pałac: za nadto on skrupulizuje, a może i lękliwy trochę.

— Zacny chłopiec.

— Och, jedyny!

Pan Łasiński począł następnie marzyć, jak to w przyszłości będzie się dzielił pomiędzy Trock a Grodzielsk, i porównywał tamte wygódki i wykwinty z tutejszemi. Powiedział sobie, że inaczéj w żaden sposób być nie może: Staś poczciwy nie wyśliźnie mu się, a taki tam *intrus de Golec*, z dziewięcio-zębną koroną, lub też mitrą, gotówby jeszcze wszystkie popsuć mu szyki, spojrzeć na niego z góry, i pozbawić go przyjemnego *rezydenctwa*. Oho! tego dopuścić nie można — i aż się otrząsł.

(d. c. n.)